ZIEMOMYSŁ

PISMO CZASOWE DLA DZIECI.

Nro. 16.

DNIA 31 WRZEŚNIA 1830 ROKU.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

WINCENTY KADŁUBEK.

Karwów wieś pod Opatowem, była ojczyzną wsławionego Polaka Wincentego Kadłubka, czyli Kadłubskiego, urodzonego z szlachetnych rodziców ojca Bogusława, i matki Benigny. Okazywał on od lat najmłodszych wielką skłonność do cnoty, i zdolność

do nauk; a odebrawszy od rodziców staranne wychowanie, stał się jednym z najbieglejszych w swoim wieku uczonych, i w rzędzie błogosławionych policzonym został. Wincenty Kadłubek należy do piérwszych kronikarzów Polskich, jego kronika w sposobie rozmów ułożona, podzielona jest na 4. księgi, i dosięga roku 1203. Piérwszy raz drukowano ją w Dobromilu r. 1612.

Przepędziwszy Kadłubek wiek młody na naukach, został późniéj księdzem, a początkowo proboszczem kościoła P. Maryi w Sandomirzu. Czując jak jest święte powołanie kapłana, przez swoję pobożność, dobre uczynki i przykładne życie, zjednał sobie powszechny szacunek, a przeto kanonicy Krakowscy, za pozwole-

niem Leszka Białego, obrali go jednomyślnie biskupem Krakowskim roku 1207. Osiadłszy na téj katedrze Wincenty, przy większém znaczeniu, i większéj możności, poświęcił się dobroczynności w obszerniejszym zakresie. Ubodzy, nieszczęśliwi, sieroty, znajdywali w nim dobrodzieja, pocieszyciela i opiekuna; biédnych rodziców dzieci, do szkół oddawał i swoim kosztem utrzymywał. Nareszcie po dziesięcioletniém gorliwém pełnieniu obowiązków Biskupa, postanowił spracowany pasterz złożyć infułę, i przyjąć pokorny habit klasztorny. Wstąpił przeto do Cystersów, i tam resztę życia z wzorową pobożnością przepędziwszy, umarł r. 1223.

HISTORJA NATURALNA.

OSWOJENIE PSA DZIKIEGO.

Pies długo zapewne takie życie prowadził jak wilk albo lis, do których je zbliża go podobieństwo. Dotąd jeszcze znajdują się psy dzikie w Syberji i niektórych częściach Ameryki, prowadzące swój pierwotny rodzaj życia. Żyją w całych pokoleniach, które niekiedy bywają bardzo liczne. Utrzymują się z polowania, mają swoich naczelników, swoich strażników, i trzymają swe gromady w największym porządku.

Pies domowy nie był z przeznaczenia niewolnikiem naszym, lecz człowiek wiodąc początkowo życie najwięcéj myśliwskie, poznawał, ile mo-

że odnieść korzyści z tego sprzymierzeńca, okazywał mu przeto swoję przychylność, znęcał go udziałem zdobyczy. Pies wzajemnie chciwy na żér, czuły na pożyteczną dla niego ludzi opiekę, zbliżał się do nich z coraz większą śmiałością. Wyśledzał różną zwierzynę i do ucieczki ją zmuszał; człowiek łatwo potrafił zachodzić jéj drogę i strzałą lub kamieniem dosięgać. Ta wzajemna pomoc, naturalnie, połączyć ich musiała. Nakoniec ręka człowieka mogła już głaskać ośmielonego pomocnika, język psi lizać dłoń swego dobroczyńcy. Zniknęły między nimi przedziały; człowiek przyjął do swéj chatki użytecznego sprzymierzeńca.

Biédne i dobre zwiérzę! człowiek niewątpliwie zyskał na twém połą-

czeniu, lecz twoja korzyść dosyć jest wątpliwa! Wprawdzie, masz zapewnione pożywienie, zmniejszyły się twoje trudy; lecz utraciłeś swoję wolność, swoję naturalną swobodę! Tak jest, pies przez połączenie się z człowiekiem mocniejszym i rozumniejszym od siebie, stać się musiał jego niewolnikiem; a jego dobrowolne przymierze, zmieniło się w ściste posłuszeństwo.

MAŁY ŻEBRAK.

(Powieść.)

(*Dokończenie*).

Zostawmy na chwilę upartego Edwarda, który rozłączył się z bratëm swoim i powiedzmy o dalszéj podróży dobrego Adolfa, wiozącëgo biédnego małego żebraka do mieszkania jego matki. Opuściwszy Edwarda udali się przez małe krzaczki wązką ściezką otoczoną pięknemi kwiatami i dzikiemi roślinami. Jadąc, rozmawiali o rozmaitych rzeczach. Małemu żebrakowi było na imie Mikołaj; nie miał już ojca, i mieszkał z swoją matką niewidomą; żyli tylko z jałmużny któréj im udzielała parafja, i którą Mikołaj zbiérał we wsiach bli-

skich. Biédny Mikołaj nie miał jeszcze lat dziesięciu. Proboszcz miejscowy, człowiek dobroczynny, przyrzekł jego matce że przy końcu tego samego roku odda go na naukę jakiego rzemiosła: płakał z radości, przejęty tą nadzieją, że będzie mógł zarobić kawałek chleba dla swéj matki, i obejdzie się bez żebranéj litości bogatych.

Jakże ty jesteś szczęśliwym, mój młody paniczu, rzekł do Adolfa, że masz takich rodziców którzy cię opatrują we wszystko, a nawet możesz jeszcze wspomagać nieszczęśliwych! Gdybyś wiedział jak to jest przykro prosić o kawałek chleba! Niekiedy rafiam na osoby litościwe, lecz bardzo często muszę znosić najprzykrzejsze wyrzuty. Gdy płaczę, niedobrzy

ludzie powiadają, że umyślnie biédnego udaję; gdy łzy wstrzymuję i staram się przybrać postać weselszą, mówią, że jestem młodym włóczęgą naprzykrzajacym się bez potrzeby; unatenczas kryję się w jakowe ustronie, i proszę Boga aby mi dodał odwagi do dalszego żebrania.

Tak rozmawiając, przybyli do chatki Mikołaja. Katarzyna siedziała na progu i przędła, lubo niewidomą była. Stary pies leżał obok niéj, przybiegł natychmiast powitać swego młodego pana.

— Czy ty jesteś, mój synu? rzekła niewiasta.

— Tak jest, moja dobra matko, odpowiedział Mikołaj; powróciłem nakoniec. Długo się wprawdzie bawiłem, lecz to nie moja wina: cierń

uwiązł mi w nodze, i gdyby nie ten młody pan który przybył ze mną, i który mnie tu przywiózł na swym koniu, możebym jeszcze dotąd płakał nade drogą.

— Niech Bóg błogosławi tego zacnego panicza; co za szkoda, że go widzieć nie mogę.

Zbliżyli się obadwa do dobréj Katarzyny. Ociemniała niewiasta położyła swe wychudłe ręce na głowie młodego Adolfa, i prosiła Boga aby na niego zlał błogosławieństwo swoje.

Adolf był mocno strudzony, utrzymując całą drogę na koniu słabego Mikołaja, ten prosił go, aby się napił trochę mleka które mieli w swojéj chatce, lecz Adolf wolałby był ra-

czéj umrzeć z pragnienia aniżeli ich pozbawiać tego jedynego posiłku.

Ja nie mam pragnienia, rzekł do Mikołaja, a nadto szklanka wody będzie dostateczną do ożywienia sił moich; lecz zapewne i ty i twoja matka, jeszcze nie jedliście śniadania; powiedźcie mi przeto co mam robić; ja wam przygotuję pożywienie, gdyż Mikołaj dla bólu w nodze chodzić nie może.

Katarzyna nie chciała na to zezwolić; lecz Adolf upraszał ich o to z taką słodyczą i usilnością, że wreszcie biédna wieśniaczka do łez rozczulona, musiała jego życzeniu zadość uczynić.

Niestety! mój dobry paniczu, rzekł Mikołaj, nie mamy wiele do gotowa-

nia; w mojéj torbie jest tylko parę kawałków chleba i kilka kartofli.

Mylisz się, przerwała Katarzyna; mamy jeszcze coś więcéj: Bóg nigdy nie opuszcza tych, którzy w nim pokładają nadzieję. Podczas twéj nieobecności, siostra księdza proboszcza przyniosła mi mléka i kilka jaj; muszą one tam bydź w rogu komina.

Adolf pobiegł i zajął się przygotowaniem uczty. Pozbierał w koło domu różne suche gałązki, i ugotował jaja w wodzie wrzącéj, widząc jak to robili w jego domu. Postawił potém przed Katarzyną mały stolik, przykrył go czystém płótnem, i przyniósł czarkę pełną mléka, chléb i jaja gotowane. Katarzyna prosiła go aby on jadł także.

My jesteśmy bardzo biédni, rzekła

do niego, lecz mamy tyle, że możemy podzielić się z naszym małym dobroczyńcą; Bóg nas i jutro równie nie opuści, jak dzisiaj o nas pamiętał.

Adolf nie śmiał odmówić dobréj Katarzynie; usiadł przeto do stołu, lecz chociaż był głodny, nic prawie nie jadł, obawiając się aby nie pozbawił biédnych ludzi żywności. Gdy skończyli ucztę, pewien wieśniak przechodził obok chatki, pozdrowił Katarzynę, i oświadczył jéj swoje zadziwienie spostrzegłszy u nich Adolfa. Katarzyna opowiedziała mu przypadek który do nich sprowadził tego zacnego chłopca, a wieśniak największe oddawał Adolfowi pochwały; nareszcie obejrzał ranę małego Mikołaja, i zapewnił ich że nazajutrz będzie zdrów zupełnie.

Ja wam tu przyślę, moję córkę Teresę, rzekł wieśniak, a Mikołaj może sobie leżéć do jutra; a co się tycze tego młodego panicza, zaprowadzę go sam do Pana D...., kiedy tam jechać zamyśla, gdyż właśnie idę w tamtę stronę.

Adolf zapytał wieśniaka, czy nie udadzą się tą samą drogą, którą przybyli z Mikołajem; spodziéwał się albowiem znaleść tam swego brata. Wieśniak odpowiedział, że właśnie tamtędy będzie im do Pana D.... po drodze, a Adolf wsiadł na swego konia pożegnawszy czule Katarzynę i małego żebraka, i przyrzekłszy im że będzie o nich mówił z swoją matką.

Edward już tam nie znajdował się, gdzie go brat zostawił; Adolf długo wołał w tém miejscu po imieniu na

niego, lecz gdy mu nikt nie odpowiadał, pojechał do pana D... Wjeżdżając na podwórze, przed którém wieśniak go pożegnał, zastał już służącego przysłanego od swéj matki i oczekującego na niego; ten oświadczył mu, aby nie troszczył się o Edwarda, gdyż on powrócił do domu, i nigdzie już tego dnia nie wychodził. Adolf lubo był mocno zdziwiony powrotem swego brata do domu, nie miał jednak dość czasu do rozmyślania nad tém: otoczyli go młodzi towarzysze, uradowani z jego przybycia, i nie dali mu nawet czasu do przywitania pana D... Zostawmy go przeto wśród przyjemnéj zabawy z dziećmi pana D..., i powróćmy do Edwarda, abyśmy opowiedzieli jakim sposobem zajechał na powrót do domu.

Lubo on upiérał się mocno przy swém zdaniu, i nie chciał słuchać swego brata, czuł to jednak że mógł się mylić, i nie był pewnym którą drogą jechać należało; oglądał się w około; lecz nie mógł rozpoznać żadnéj okolicy, zsiadł z konia i postępował zwolna prowadząc go za uzdeczkę; wkrótce jednak spostrzegł w odległości kilku ludzi o podal od siebie idących, którzy zbliżali się ku niemu.

Poczekam na nich, rzekł sam do siebie, i wypytam się o drogę.

Usiadł przeto na małym wzgórku; a piérwszy przybyły podróżny którego o drogę zapytał, powtórzył mu to samo, co mu mały żebrak powiedział, i chciał mu drogę pokazać. Edward podziękował mu ozięble, oświadczając, że on sam trafi. Człowiek ten

uśmiechnął się, i odszedł. Może on jeszcze mniéj zna te drogę aniżeli ja, pomyślał sobie Edward: trzeba jeszcze zapytać drugiego; czekał więc na zbliżających się innych ludzi.

Nadszedł i drugi; dał mu tę samę odpowiedź, lecz w sposobie mniéj uprzejmym i mniéj zrozumiałym. Edward nie przestał jeszcze na tém, i czekał na zbliżającego się trzeciego podróżnego; byłto młodzieniec mający lat blisko 15. który nie czekając zapytania Edwarda, spytał go sam natychmiast, czy on w tém miejscu popasa: Edward chciał się już gniewać, lecz nie śmiał, i zdawało mu się iż roztropniéj postąpi, gdy mu opowie całą swoję przygodę, i zapyta o drogę do wsi pana D...

Tak, tak jest, odpowiedział złośliwy chłopiec, który spostrzegł upór

Edwarda, tędy bardzo dobrze, ci co powiadali przeciwnie, musieli tam nie bydź nigdy. Jedź, wsiadaj na swego konia, i pospieszaj; w kwadrans będziesz już na dziedzińcu pana D...

Edward uważając iż się ów chłopiec uśmiécha, zapytał go, gdzie jest mały domek nad lasem.

— Mały domek, odpowiedział młody chłopiec, już go nie ma od dawna; zupełnie go zwalono i postawiono inny taki sam nad drogą po prawéj stronie idącą; sądzę, że to musieli umyślnie zrobić, aby podróżni błądzili.

— Lecz ta gruszka?

— Paliliśmy nią w piecu téj zimy.

— Dziękuję ci mocno, mój kochany, żeś mi piérwszy tak dobrze drogę wskazał. Byłem pewny że się mój

brat mylił. Bądź zdrów, lecz muszę ci to nagrodzić.

— Bardzo dziękuję, odpowiedział młody chłopiec, ja lubię czynić przysługi bez żadnéj nagrody. Bądź zdrów, mój mały paniczu; pamiętaj uśmiać się z twego brata jak go zobaczysz.

— Oh! zapewne że to uczynię, rzekł Edward popędzając konia, i rozłączył się z młodym chłopcem.

Jadąc przeszło kwadrans zobaczył wieś w bliskości; nie przypominał sobie jednak aby ją kiedy widział, a mieszkanie pana D... było wielkie i piękne, zdaleka je więc spostrzegać można było. Jednakże pomyślał sobie, kiedy przez ten przeciąg czasu zwalono ten domek nade drogą, może także i tę nową wieś postawiono.

Lecz jakież było jego zadziwienie,

gdy zbliżywszy się do piérwszych domów, spostrzegł, iż wrócił do téj saméj wsi w któréj mieszkał. Poznał natenczas że ten młody chłopiec żartował sobie z niego, i że jego brat słusznie utrzymywał, iż na prawo jechać należało: tak więc stracił wiele czasu na próżno, i przekonał się o tém z boleścią, że gdyby nie był upartym, jużby się był bawił u pana D... o téj godzinie. Nie dość na tém, nowa go znowu spotkała nieprzyjemność: gdy już zamyślał na powrót udać się w swoję podróż, pani H... wracając z przechadzki spostrzegła go jadącego.

Zbliżyła się przeto, i przelękniona zawołała. Cóżto, sam tylko wracasz Edwardzie? a gdzież jest twój brat? czy mu się zdarzył jaki przypadek?

— Nie obawiaj się mamo, odpowiedział Edward, oczy na ziemię spuszczając: memu bratu nie stało się nic złego; a ja... ja tylko w drodze zbłądziłem.

— Dla czegóż nie jechaliście razem? wszakżem to wam mocno zalecała!

— Mamo, to Adolf... słuchaj mamo, ja wszystko opowiém.

Edward miał swoje wady, lecz nie był kłamcą; zesiadł przeto z konia, wziął swoję matkę pod rękę, i idąc wraz z nią, opowiedział wszystko co się stało. Skończył nareszcie swe opowiadanie prośbą, aby mógł do pana D... powrócić.

Nie, Edwardzie, odpowiedziała matka; gdyż nietylko roztropność mi tego zabrania, ale trzeba abyś za

twój błąd ukarany został. Będziesz siedział cały dzień w domu.

Edward zaczął płakać gorzko. Pani H... posłała natychmiast służącego do pana D... aby się dowiedział o Adolfie, i zaspokoił go względem jego brata. Edwardowi ten dzień wydawał się bydź nader długim; matka jego, i wszyscy domownicy byli zatrudnieni, tak że biédny Edward musiał tylko bawić się sam ze sobą. Przewracał swoje książki, pisał, rysował, rzucał piłkę, lecz wszystko go w końcu nudziło; zawsze go ta myśl zasmucała że sam dobrowolnie pozbawił się przyjemności. Nareszcie zmierzchać się zaczęło; Edward już od pół godziny siedział smutny i bezczynny; rozmyślał właśnie o swoim bracie, o małym żebraku, i złośliwym

chłopcu, który tak z niego zażartował, gdy pani H... weszła do pokoju. Usiadła na kanapie, i zawołała Edwarda do siebie, który rzucił się jéj do nóg łzami zalany. Pani H... kazała mu usiąść obok siebie, i wziąwszy go z czułością za rękę, rzekła:

— Mój synu, o czém téż rozmyślałeś, gdym do pokoju weszła.

— Oto, mamo, o moim bracie, który zapewne lepiéj się bawi aniżeli ja; myślałem także o małym żebraku, który pomimo moich żartów, dobrą mi drogę wskazywał, kiedy przeciwnie ten zły chłopiec, z którym tak grzecznie rozmawiałem, i chciałem go nawet nagrodzić, tak sobie niegodziwie ze mnie żartował.

— Lecz Edwardzie, gdyby on był to samo co i inni powiedział, zapewne

nié byłbyś go słuchał, i może dotąd siedziałbyś nade drogą; widział że jesteś upartym i dla tego z ciebie żartował.

— To prawda.

— Czy ty wiész, ile dziś błędów popełniłeś?

— Zdaje mi się, że tylko ten jeden, iż byłem upartym.

— Ty ten jeden tylko poznajesz, który ci przykrość sprawił; wiedz jednak, że on nie jest największym.

— Chciałeś naprzód, wziąść potajemnie konie uwiązane na podwórzu, a przeto wyrządzić przykrość stajennemu. Obiecywałeś sobie z tego uciechę, że on troszczyć się będzie o konie, i sam chciałeś z niego żartować. To było bardzo nie dobrze.

— Mamo, to prawda, że nie zastanowiłem się nad tém dobrze.

— Chciałeś jechać jak najprędzéj i bez mego pozwolenia, abyś tém pewniéj mógł uprowadzić te konie, a przeto popełniłeś błąd drugi.

— Co się tycze tego, to zaraz poznałem, moja mamo, żem zbłądził.

— Prawda że usłuchałeś rozsądnéj rady twego brata; lecz te przykre wyrazy których używałeś do małego żebraka z powodu nóg jego, twoja obojętność na jego cierpienie, twój upór, że nie chciałeś z twoim bratem jechać do małego skaleczonego; wszystko to były wielkie błędy! mój synu.

— Ach moja mamo! czy możesz mi je przebaczyć?

— Przebaczę ci, bo jestem pewna że ich więcéj nie popełnisz.

Adolf wkrótce potém wraz z służącym przybył; przyniósł swojemu bratu różne łakotki które od swych małych przyjaciół dostał, nie wiele jednak wspominał o przyjemnéj swojéj zabawie, aby nie odnawiał przykrości Edwarda; lecz najwięcéj rozmawiał z swoją matką o biédnéj Katarzynie i jéj synu; pani H... przyrzekła mu, że ich odwiedzi, a nareszcie na dobra noc czule uściskała swoje dzieci. One zaś, nim się położyły, wzniosły modły do Boga, aby im jak najdłużéj tak dobrą matkę zachowywał.

W niedcli ucieczka do Boga.

Kiedy wesołém okiem niebo mile na ziemię spojrzawszy świat rozweseli, i słońce jasnogorącemi promieńmi wiatrom i morzu pogroziwszy, burzliwy element uspokoi; wszyscy marynarze, żagle zefirom na wolę dawszy, na głębią się morza, gdzie ziemi nie widać, nieść bezpiecznie dopuszczą, i pogody zażywając, niebezpieczną drogę na bezdennym gościńcu bezpiecznie odprawią. Niechajże jedno troszkę niebo się zasępi, niechaj słońce złote swoje promienie za ciemny obłok zawiedzie: niechaj wiatry na harc wyjadą, i na szerokich wód morskich równinach ten ztąd ten z owąd do boju poskoczą, niechaj się morze przy słonecznéj bytności uśpione ze snu trochę otrzęsie: niechaj

pierzchliwym wodom i burzliwym wałom skoków zwyczajnych dopuści; aż marynarze jak najprędzéj do portu,... żagle spuszczą, okręt zamkną, i jak mogą ku ziemi go prowadzą. Takci się z ludźmi pospolicie dzieje! Kiedy ubóstwo, nędza, kiedy utrapienie przycisnie, wtenczas się do Boga garną. Ale kiedy wszystko ku myśli, kiedy przed czyjemi wrotami słońce świeci, kiedy wszystko jak z płatka wywinął; natenczas te okręciki jak najgłębiéj się na morze światowéj wolności puszczają, o porcie stałéj wieczności zapomniawszy. *(Z kazania na pogrz. Daniłowicza pod tyt. Niebieskie planety r.* 1650).

ZBYTEK i NIEDOSTEK.

Przypowiastka z dawnego rękopisma.

Powadziwszy się raz zbytek z niedostatkiem, chodzili po wszystkich cechach aby ich sądzono. Niedostatek z tego się chełpił że jest modny, chudy, wysmukły, że się skromnie chował i zbytecznych utrat przestrzegał, na zbytek zaś narzekał, że on miasta i rzeczpospolitę niszczył. Przeciwnie zbytek chwalił się że ludzi do hojności przywodził, nienawidząc skąpstwa obrzydłego. Gdy się tak długo oba wadzili, cech krawiecki łokciami im po boku zmierzywszy, taki dekret wydał: iż zbytek zły i niedostatek nie dobry, gdyż Bóg wszystko postanowił pod miarą.

Wolski Jan, Jezuita, w kazaniu na niedzielę 1szą postu, tak powiedział: »Palę marsowym ogniem święte owych wodzów Polskich palmy, Sieciechów, Zelisławów, Koniecpolskich, Czarneckich, a mianowicie palmę przesławnego owego Jazłowieckiego hetmana, który zwycięzkim żelazem opędziwszy nieprzyjacielskie kraje, aż do samego morza przyciągnąwszy, w toż morze buławę wrzucił mówiąc: póty granice Polskie. Jużem spalił Polaku onych królów wodzów twoich zwycięzkie palmy na popiół; nachylże! nachyl ich potomku głowy, a ja cię popiołem z tych palm trjumfalnych posypując, mówić będę: pomnij Polaku żeś człowiek z bitnych i godnych przodków urodzony!»

Jan Zamojski nie lubił aby Polacy posiadali tytuły i godności cudzoziemskie. Gdy mu poseł Hiszpański imieniem swego monarchy ofiarował tytuł książęcia i order złotego runa, podziękował za te zaszczyty i jeszcze żart z Hiszpana uczynił, mówiąc: że się bał, aby z tym barankiem złotym nie chciał tryksać jego herbowny kozieł.

Tenże, spostrzegłszy podczas kazania X. Marcina Laterny w Lwowie, że dwaj studenci, Smiglecki i Kisler, zapisywali pomienionego kaznodziei słowa. Zawołał ich do siebie, a zobaczywszy, że opuszczając przydatki, wybiérali samę tylko istotę godną uwagi; tak ich pokochał, że obu-

dwóch kosztem swoim do Rzymu posłał, mówiąc: nie będą te role chwastu kościołowi Bożemu rodziły, które wyborne prawdy szczeréj przyjmują ziarna.

Elzbieta Łucja Gostomska, Wojewodzanka Rawska, gdy już była bliską zgonu i widziała swoję córkę płaczącą, rzekła do niéj te słowa: »Miła panno, czego płaczesz, nie żałuj tego co Bogu oddajesz, niech się wolą Boża ze inną dzieje, on który jest ojcem i matką twoją, nigdy nie umiéra, ten niech będzie pociechą twoją.»



I.N.Z. rys. w Lit: T. Vivier

Wincenty Korwin Gosiewski